Rok 3. — N° 47. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Sierpnia 1883.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

WLondynie a bonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & C°, *23, Martins Lane London, E. C.*

KILKA SŁÓW O WALCE

z szkołami wynaradawiającemi

Niema większego nieszczęścia dla narodów nad utratę bytu niepodległego, pod obcymi bowiem rządami, nawet to, co gdzie indziej jest dobrem, zamienia się na złe; wszystkie instytucje, których przeznaczeniem praca dla dobrego bytu, cywilizacji i oświaty, jako też wszystkie wielkie liberalne zasady, które miały uszczęśliwić ludzkość, zamieniają się pod obcymi rządami na narzędzia większego ucisku.

Weźmy n. p. szkoły publiczne przez państwo utrzymywane lub kontrolowane, jako też prawo przymusowego wychowania.

Do czego one w Polsce posłużyły i czem się stały w ręku rządu obcego, którego istotą jest zabór, wyrażający się w wewnętrznem zastosowaniu w systemie wynaradawiania?

Oto szkoły publiczne i prawo przymusowego wychowania, stały się *narzędziami tyranji*, tem straszniejszej, że moralnej i stosowanej do dzieci.

W zaborze moskiewskim szkoły publiczne urządzono w ten sposób, że młodzież w nich jest demoralizowana, pod pozorem szerzenia nauki ogłupiana i wynaradawiana. Uczniów tam karzą jako występnych za mówienie swoim ojczystym językiem i gwałtem ich naginają do zdrady własnego narodu, do wyrzeczenia się ojców religii, do fałszu i serwilizmu.

W zaborze niemieckim, takiż sam mają charakter szkoły publiczne i tutaj bowiem wynaturzenie, mające doprowadzić do zniemczenia jest głównym celem i tutaj naczelnicy szkół, używają najgorszych, brutalnego nawet gwałtu nad dziećmi, byle je przeinaczyć i zrobić obcemi społeczeństwu, które je wydało.

Ustawa o przymusowem wychowaniu pozbawiła rodziców drogocennego przez samą naturę nadanego im prawa kierowania wykształceniem swoich dzieci, a pozbawiła ich tego prawa na to tylko, ażeby rząd mógł w szkołach wziąć polskie dzieci na tortury wynarodowienia.

Tyranji tak okrutnej, zbrodni prawodawczej tak wyrafinowanej, nieznały dawne czasy. Lżejszym jest bowiem ucisk zewnętrzny materjalny jaki one nakładały, nad ucisk moralny, sięgający w duszę ludzką i gwałcący samo sumienie, jaki wymyśliły nowe czasy pod hasłem liberalizmu.

Rządy ucisk, jaki zaprowadziły, przedstawiają obłudnie jako dobrodziejstwo, a przed zarzutami tyranji, depczącej wszystkie humanitarne poczucia zręcznie się zasłaniają zasadami liberalnemi, które nam nic dobrego w ich zastosowaniu nie przyniosły, lecz przeciwnie powiększyły cierpienia niewoli.

Zagranicą, gdzie niewiedzą nic zgoła o zastosowaniu zasad liberalnych w Polsce na rzecz despotyzmu, opór jaki stawiamy tyranji, kryjącej się pod płaszczykiem tychże zasad, przedstawiają jako usposobienie przeciwne oświacie, nas zaś walczących z katami szkolnymi, noszącymi szumne nazwy kuratorów, inspektorów, dyrektorów i przewodników oświaty, przedstawia prassa liberalna niemiecko-żydowska jako rycerzy reakcji.

Tymczasem, jeżeli pięknymi są boje nasze i walki z orężem w ręku prowadzone w celu odzyskania wydartej nam wolności i niepodległości, również piękną i równąż zasługą w obec ludzkości obdarza nasz naród owa bezoręzna walka z tyranami szkolnymi i moralnymi katami dzieci naszych w zakładach naukowych, które zamieniono w zaborze moskiewskim na zakłady zmoskalania, w zaborze niemieckim na fabryki zniemczania, tu zaś i tam na instytucje mające na celu wynaturzenie, a więc straszniejsze i wstrętniejsze od osławionej inkwizycji hiszpańskiej.

Pismo nasze jest za szczupłe, ażebyśmy mogli w niem zamieścić opisy wszystkich gwałtów i krzywd, jakich się dopuszcza ów zbrodniczy system wynaradawiania w szkołach rządzonych przez Niemców lub Moskali.

Dzienniki atoli polskie w zaborze pruskim pełne są tych opisów.

Zapisują one skrzętnie wszystkie fakta znęcania się nad dziećmi polskiemi, jakich się dopuszczają nauczyciele i inspektorowie szkolni Niemcy i niedająsię w tem zadaniu chwalebnem powstrzymać processami i karami więzienia, oraz grzywien, jakie sądy niemieckie wymierzają na redaktorów, pod pozorem, iż się dopuścili obrazy honoru tych ciemiężycieli szkolnych.

Gwałty Luxa inspektora szkół w powiecie poznańskim, są znane czytelnikom naszym. Skargi na niego dotąd nie ustają, nie przestaje bowiem ten basza szkolny pod rozmaitemi pozorami zmuszać dzieci polskich do uczenia się religii w niemiec-

kim języku i samowolnie decydować o ich narodowości.

Przed kilku tygodniami odbył się znowuż poważny bardzo wiec szkolny ojców rodzin z Jerzyc i z Górnej Wildy wsi położonych pod Poznaniem, na którym uchwalili petycją do ministra, wzywającą go o uchylenie postępowania mającego na celu narzucić dzieciom w szkołach narodowość niemiecką. Takie wiece dość często bywają zwoływane.

Konstytucja jaka obowiązuje w Prusach, chociaż nie dała Polakom wolności, nie przyznała nam samorządu i nie usunęła ucisku, jaki stworzono przez stan wyjątkowy w Wielkopolsce, Prusiech Zachodnich i Wschodnich oraz w Górnym Szląsku, to jest wszędzie, gdzie Polacy mieszkają; chociaż od czasów zaprowadzenia konstytucyjnych rządów wzmogły się jeszcze gwałtownictwa germanizacyjne, jednakże taż sama konstytucja dała Polakom możność do legalnej obrony praw swoich i parlamentarnego występowania przeciwko uciskowi rządowemu.

W wojnie bezorężnej o szkoły, jaką prowadzimy od dawnego już czasu w tym zaborze, posłowie polscy w sejmie berlińskim wciąż staczają utarczki z tendencją germanizatorską rządu i większości parlamentarnej. Usiłowaniom ich chwalebnym dopomagają dzienniki wspomniane wyżej, wiece ludowe oraz skargi do urzędu wnoszone przez ojców i matki rodzin protestujących przeciwko zaliczeniu ich dzieci do rzędu niemieckich.

Walka ta legalna nie na wiele się dotąd zdała, skoro nawet rozkaz ministra wydany w skutek ostatniej interpelacji naszych posłów, uchylający samowolne rejencji poznańskiej rozporządzenie i zalecający, ażeby nauka religii dzieciom polskim wykładaną była po polsku, niezostał przez podrzędne władze wykonany i dzienniki podają wciąż jeszcze liczne fakta nauczania religii po niemiecku.

Pomimo jednak, że dotąd nie mogliśmy na drodze legalnej wywalczyć zniesienia tyranji szkolnej w zaborze pruskim, rodacy nasi nie opuszczają tej drogi i postanowili wytrwale na niej dobijać się o szkoły polskie.

Kiedyś, gdy już Niemcy nie będą mogli nam narzucać swojej mowy i dzieci nasze będą się uczyć w ojczystym języku, obraz tych usiłowań nazwanych przez nas wojną o szkoły, wystąpi w całej swej cywilizacyjnej wielkości, dziś jeszcze trudno dostrzeżonej wśród tysiąca drobnych faktów.

Z jednej strony będzie on, jak już jest dzisiaj, aktem oskarżenia rządu niemieckiego na zasadzie którego ludzkość wyda surowy wyrok potępienia; z drugiej strony, będzie tytułem do nowej chwały i do nowej zasługi w obec tejże ludzkości dla naszego narodu.

W zaborze moskiewskim toczy się także walka również zacięta choć nie tyle głośna o szkoły.

I tam całe społeczeństwo występuje przeciwko zmoskaleniu szkół i demoralizowaniu młodzieży, chociaż o walce legalnej pod rządem autokratycznym mowy być nie może.

Niemożność upominania się na drodze legalnej o przywrócenie szkół polskich, jako też brutalstwo władz szkolnych moskiewskich, które pod Apuchtinem doszło do niebywałych rozmiarów, wywołało już objawy burzliwych protestacji ze strony samej młodzieży.

Sceny w Uniwersytecie warszawskim, które po wypoliczkowaniu Apuchtina miały miejsce i mało nie doprowadziły do krwi rozlewu, przekonywają, że system moskwiczący szkoły nasze w Królestwie Polskiem, doszedł już do tego kresu, przy którym następuje rozpaczy działanie.

Złe istniejące zaostrzone jeszcze zostało przez dzienniki moskiewskie, które nieprzestając podburzać władz carskich do coraz sroższego ucisku Polaków, doprowadziły moskiewskich dyrektorów szkół do fanatyzmu w narzucaniu młodzieży polskiej mowy i pojęć moskiewskich.

Wraz z ich zbrodniczą gorliwością wzrastała gwałtowność i brutalstwo w postępowaniu, nacisk zaś w zalecanem im wynaturzaniu, stał się tak nieznośnym, że bierna dotąd młodzież polska poczęła się wreszcie czynnie opierać i i szukać sobie satysfakcji.

Żukowicz dał im przykład.

Odtąd bicie dyrektorów i nauczycieli przez studentów, świadcząc o wartości systemu szkolnego, jaki zaprowadzono, uważanem być musi za rodzaj interpelacji jedynie możliwej pod rządem autokratycznym.

Policzkowanie zwierzchników szkolnych, piszą z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego* wchodzi teraz w modę. Po Apuchtinie dwóch innych dostało po policzkach, obecnie przybywa trzeci wypadek, który wydarzył się w Włocławku.

Uczeń VII klassy gimnazjum realnego w Włocławku *Aleksander-Nostitz Jackowski*, odznaczający się pilnością i dobrą konduitą, był tyle razy sponiewierany przez dyrektora szkoły *Lebiediewa*, że wreszcie szlachetny ten młodzieniec oburzony, niemogąc ścierpieć zniewagi uderzył go w twarz.

Za to wypoliczkowanie wytoczono mu proces kryminalny, roztrząsany w dniu 23 Czerwca r. b. przez sąd warszawski w czasie kadencji włocławskiej. Naturalnie sala sądowa była zamknięta i wpuszczano tylko osoby, posiadające bilety. Uczniów zaś zupełnie niewpuszczano. Prokurator Arseniew wniósł za obelgi czynne to jest spoliczkowanie, karę bardzo surową, bo pozbawienie szczególnych praw stanu i osadzenie w więzieniu na rok jeden i cztery miesiące. Obrońcą był Adolf Pepłowski, adwokat z Warszawy, dobrze już zasłużony obronami w podobnych processach. Ostatecznie sąd skazał Aleksandra Jackowskiego na cztery miesiące wieży, nie pozbawiając go żadnych praw.

Jeżeli dalej trwać będzie dzisiejszy system szkolny, to dojdzie chyba do tego, że wszyscy dyrektorowie i inspektorowie szkół rządowych będą wypoliczkowani.

W każdym razie jest to objaw wysoce charakterystyczny, gdyż świadczy doskonale, jaką to zwierzchność posiadają gimnazja rządowe w zaborze moskiewskim.

Wszak młodzież nasza podnosi rękę na swoich gnębicieli jako protest przeciwko moskaleniu i brutalstwu nieodłącznemu od nacisku gwałtownego wynaturzania, jest więc w prawie słusznej obrony i zasługuje na uznanie.

Rząd jednak moskiewski nic nie uczynił dotąd, ażeby zmienić ten straszny i barbarzyński system edukacji, nie usuwa nawet osób znienawidzonych, które samą obecnością swoją spełniają czynność prowokacyjną.

Apuchtin spoliczkowany i honoru pozbawiony, powrócił do Warszawy i na czele professorów Uniwersytetu, gimnazjów i urzędników okręgu naukowego przedstawił się przybyłemu do Warszawy nowemu jenerał-gubernatorowi Hurce.

Piszą korespondenci, iż Apuchtin tym razem nie długo będzie popasał w Warszawie, lecz wiadomość ta jest niepewną.

Hurko podał mu rękę na audjencji i przyjął życzliwie, powiedział jednak do niego i do innych reprezentantów okręgu naukowego słowa, które za pośrednio wyrzeczoną naganę uważać należy:

« Moi Panowie, rzekł do nich, przedewszystkiem zakomunikować muszę, że car sobie tego wcale nie życzy, ażebyście z Polaków robili Moskali. Obowiązkiem waszym jest wpoić w młodzież przekonanie, że Królestwo Polskie i Rossja, stanowią nierozdzielną całość. Starajcie się zaprowadzić karność pomiędzy młodzieżą, wpajajcie w nich wierność i przywiązanie do naszego wielkiego cara. Starajcie się, aby młodzież polska władała kompletnie rossyjskim językiem, przedewszystkiem zaś bądźcie sprawiedliwymi. Niezapominajcie o tem, że umysł młody niezapomni nigdy doznanych krzywd, a zresztą przekonaliście się już, że z Polaków Moskali niezrobicie, niestety, to się nie udaje! Muszę też szczególny nacisk położyć na to, że nieporządki w Uniwersytecie warszawskim, przykre zrobiły wrażenie w Petersburgu, spodziewam się, że już więcej się nie powtórzą. Powtarzam raz jeszcze, postępujcie łagodnie, zaprowadzajcie dyscyplinę, nie drażnijcie jednak młodzieży, gdyż drażnienie szkodliwe tylko skutki wywołać może ».

Że mowa ta wywołała niemiłe wrażenie na Apuchtinie, odszczególnionym przed chwilą przez podanie mu ręki, dobrze rozumiemy, gdyż Hurko w niej wcale niedwuznacznie potępił gwałtowność kuratora opoliczkowanego, który w szkołach chciał Polaków przerobić na Moskali; jak również potępił drażniące jego postępowanie, które było wypływem niezadowolnienia z młodzieży, niedającej się kuratorowi i profesorom przedzierzgnąć na Moskali.

Czy jednak potępienie drażniąco-pro-

wokacyjnego postępowania Apuchtina, spowoduje oddalenie go z posady, na której tyle złego narobił?

Któż z wszelką pewnością na to odpowiedzieć potrafi.

Logicznie sądząc, ustąpić powinien, stał się bowiem niemożliwym. Wiemy jednak, że jego protektorowie w Petersburgu i w Moskwie: Tołstoj, Pobiedonoscew i Katków (dwaj ostatni są jego szwagrami) zwykli działać wbrew logice i dla tego właśnie zechcą może utrzymać Apuchtina na kuratorstwie, że jest niemożliwym i że dalsze jego urzędowanie wywołałoby niewątpliwie nieporządki, których sobie Hurko nie życzy.

Wkrótce jednak zobaczymy, czyja przewaga okaże się silniejszą, Hurki czy też owej trójki dyktatorskiej?

Z mowy Hurki wnosićby należało, że i system narzucania moskiewskiej narodowości za pośrednictwem szkół, zaniechanym zostanie.

Byłoby to jednak za śmiałe przypuszczenie.

Rząd obecny petersburski nie jest zdolny do jakiejkolwiek sprawiedliwości w obec Polaków.

Niewiemy pod jakimi warunkami Hurko przyjął jenerał-gubernatorstwo; czy pozwolą mu samodzielnie rządzić i mieć własne w wszystkiem zdanie, czy też każą mu ślepo wypełniać rozkazy nadesłane?

Mowa, jaką powiedział do reprezentantów okręgu naukowego, pominąwszy jej stronę serwilistyczną, która nikogo dziwić nie może w jenerale i w urzędniku carskim wykazuje, iż jest człowiekiem rozsądnym, skoro odrazu dostrzegł szkodliwość naukowego systemu zaprowadzonego w Królestwie Polskiem.

Gdyby mu pozwolono ten system zmienić i odebrać mu charakter wynaradawiający; gdyby przez zaprowadzenie wykładów w języku polskim, przywrócono szkołom charakter kształcący, zrobiłby swojemu rządowi niemałą przysługę, uspokoiłby bowiem umysły Polaków i odsunąłby od swego rządu zarzut najstraszniejszej moralnej tyranji, której charakter nieludzki, staraliśmy się w tym artykule określić.

Wątpimy jednak, aby się to stało.

Namiętność zaborcza i fanatyzm narodowo-moskiewski niepozwoli rządowi petersburskiemu na żaden krok wyrozumiałości i sprawiedliwości w obec Polaków.

Adress do Pani

Izabelli z Książąt Czartoryskich

HRABINY DZIAŁYŃSKIEJ

Zakończenie roku szkolnego w *Szkole Polskiej dla Panien* w hotelu Lambert w Paryżu, jak zwykle tak i w r. b. zakończone było popisem i uroczystem rozdaniem nagród uczennicom, które się w naukach odznaczyły. Uroczystość odbyła się dnia 27 Lipca, pod prezydencją Hrabiny Izabelli Działyńskiej, opiekunki tej szkoły dla córek emigrantów, której utrzymanie i rozwój zawdzięczamy hojności i patrjotyzmowi tej dostojnej Pani. Hrabinie Działyńskiej towarzyszyła jej bratowa, księżna Władysławowa Czartoryska, z domu księżniczka Nemour. Wielka podłużna sala w której się uroczystość odbywała, bogato przyozdobiona rzeźbami i obrazami, była dość szczelnie napełnioną. Oprócz bowiem uczennic, z których 18-cie jest utrzymywanych kosztem hrabiny Działyńskiej, nauczycielek i dyrektorki pensjonatu panny L. Bocquillon, wielce uzdolnionej, szlachetnej i życzliwej polskiej sprawie osoby, były obecnemi matki i krewne uczących się panien, trzech księży, kilku professorów i kilkunastu rodaków, interesujących się wychowaniem młodych Polek na emigracji zrodzonych. Uczennice popisywały się grą na fortepianie i deklamacją w następującym porządku:

Panny Jadwiga Zawadzka, Stefania Dembińska, Marya Kołyszko i Jadwiga Twardowska, grały na ośm rąk symfonię Bethovena *en ut*; panna zaś Marya Jełowicka odegrała Godarda « Enchantant de Benjamin », poczem panna Stanisława Jesiotrzyńska oddeklamowała wiersz polski.

Panna Marya Jełowicka i Wanda Konarzewska grały na cztery ręce kompozycją Webera, poczem znowuż usłyszeliśmy polską deklamacją panny Wandy Konarzewskiej.

Następnie usłyszeliśmy grę panny Józefiny Hajdukiewicz, która odegrała hiszpańskiego Menneta kompozycji Boecheriniego i grę Wandy Konarzewskiej, która odegrała sonatę *en ut* Haydena i polską deklamację panny Laury Sawickiej. Wymienić nam jeszcze należy: pannę Stefanię Dembińską i odegraną przez nią Tarantelle Stefana Hellera, pannę Laurę Sawicką i grane przez nią Andante Pastorale Mozarta i polską deklamację panny Maryi Jełowickiej. Na samym końcu panna Marya Karwowska grała Warjacje Schuberta, panna zaś Zofia Cytowicz prześlicznie odegrała Caprice Mendelsohna.

Popis ten wypadł jak najlepiej. Wszystkie wymienione uczennice porobiły znaczne postępy w muzyce, niektóre grają już na fortepianie jako doskonałe wirtuozki, zwłaszcza też panna Cytowicz. Deklamacje świadczą o pilnem staraniu nauczyciela w nauczaniu języka polskiego. Wiadomo, że przez lenistwo a często niemożność rodziców, córki emigrantów tak samo jak synowie, przybywają do szkoły z zupełną nieznajomością języka polskiego. Dyrekcje naszych szkół emigracyjnych a więc i Szkoły Panien w hotelu Lambert, są najlepszemi chęciami ożywione co do wykształcenia uczących się w języku polskim. Jeżeli więc zdarza się niestety bardzo często, że tak chłopcy jak panny, kończące szkołę emigracyjną niedostatecznie władają językiem polskim, winien temu systemat edukacyjny, zwrócony główmie do wykształcenia francuzkiego. Należałoby ten systemat zmienić, i tyleż czasu łożyć na nauczanie polskiej co i francuzkiej mowy. Pożądanem zaś jest mianowicie, ażeby tak chłopcy w Szkole Batyniolskiej, jak dziewczęta w Szkole hotelu Lambert, mówiły pomiędzy sobą zawsze po polsku. Cokolwiek więcej dozoru i przestrzegania, ażeby nakaz mówienia po polsku był wykonywany, sprawi, że dzieci emigrantów będą również dobrze znały piękną mowę ojców swoich jak mowę matek swoich francuzek.

Uwaga nasza niezmniejsza w niczem zasługi osób zajętych wychowaniem pokolenia zrodzonego na emigracji. Błogosławione skutki jakie starania ich w utrzymaniu Szkół polskich na emigracji przyniosły dla młodego emigracyjnego pokolenia, zyskały uznanie wszystkich dbałych rodaków o zachowanie w czci polskiego imienia. Zasługi hrabiny Izabelli z Czartoryskich Działyńskiej są pod tym względem ogromne. Jej to bowiem zawdzięczamy utrzymanie Szkoły Polskiej Panien w hotelu Lambert, jej zawdzięczamy, iż córki emigrantów niezostały stracone dla Ojczyzny. Cieszy nas też wielce publiczny akt uznania Jej zasług. Po skończonym popisie weszła na salę deputacja, która po przeczytaniu wręczyła hrabinie Działyńskiej adres dziękczynny. Deputacją tę składali: *Kazimierz Gregorowicz*, znany zaszczytnie autor, przewodniczący deputacji; *Adam Rżążewski*, utalentowany powieściopisarz i publicysta; *Mioduszewski*, artysta malarz; *Laskowicz*, administrator i kassjer Towarzystwa « Czci i Chleba » i pp. *Lipiński*, *Styczyński* i *Reiff*. Członków deputacji przedstawił p. *Józef Rustejko*.

Adress kaligrafowany, ozdobiony na wierzchu orłem polskim i pogonią a po bokach cyframi księżny Czartoryskiej hrabiny Działyńskiej, brzmi jak następuje:

« Usługi oddane niepodległemu narodowi, znajdują częstokroć nagrodę, nastręczając odznaczonemu na tej drodze obywatelowi możność do pozyskania zaszczytów i odpowiedniego w ustroju państwowym stanowiska.

W narodach pozbawionych niepodległości, położenie jest całkiem odmienne; pracujący dla dobra ogółu po złożeniu nawet największych dowodów obywatelskiej cnoty, poprzestać musi na zadowoleniu jedynie własnego serca; poświęcenie nieprzyniesie mu w żadnym razie osobistej korzyści.

Potrzeba przeto wielkiej siły woli, szlachetnego uczucia i wzniosłego umysłu, aby zapominając o sobie mieć jedynie na celu sprawy uciśnionego ludu. Do liczby nader rzadkich znakomitości, posiadających wskazane wyjątkowe przymioty, zaliczamy z uczuciem prawdziwej narodowej dumy osobę pani Hrabiny.

Utrzymywany jej staraniem i kosztem Zakład Naukowy Panien w hotelu Lambert, dozwala emigracyjnym rodzinom dać wyższe ukształcenie swym córkom, a jednocześnie przysposabia odpowiednie nauczycielki, niosące dla wzrastającego pokolenia w kraju zdrowe ziarna nauki i moralności.

Tym sposobem trwa nieprzerwanie łączący nas węzeł moralny z Ojczyzną, a nad to, dzięki Tobie, zacna i szlachetna Pani, przechowywaną jest wiernie narodowa tradycja w sercach urodzonych już na emigracji rodaczek naszych.

Tak wielkiego znaczenia czyny, spełniane od wielu lat bez żadnego rozgłosu, wzbudziły w sercach podpisanych, uczucie najwyższej wdzięczności i uwielbienia. Jako córa wielkiego rodu, jako małżonka zgasłego przedwcześnie a tak zasłużonego ś. p. hrabiego Jana Działyńskiego, pani Hrabina łącząc w swej osobie dwa nazwiska czczone w kraju, okryła je nowym blaskiem, dając dowody obywatelskiej ofiarności w chwilach najtrudniejszych, kiedy zwątpienie oddziałało szkodliwie na duchowy ustrój narodu. W tak smutnym okresie porozbiorowych dziejów, jakże nieliczne grono osób przedsiębrało pracę ogólnego znaczenia, stojąc wiernie pod sztandarem polskim, wspartym na braterstwie i miłości.

Niech więc nam będzie wolno być tłumaczami ogólnej czci i uwielbienia, zanim przy zmienionych warunkach politycznych, cała Polska znajdzie sposobność wydania okrzyku

wdzięczności na cześć pani Hrabiny, przy jednoczesnem zaliczeniu jej osoby, do rzędu najszlachetniejszych i najwięcej zasłużonych obywatelek kraju. »

Do tego adresu był dołączony album bogato oprawny w złoconej okładce zawierający kilkaset podpisów.

Po przeczytaniu adresu, p. Gregorowicz powiedział jeszcze słowa następne, które tu powtarzamy :

« Określiwszy wdzięczność będącą wyrazem zbiorowego przekonania, Pani Hrabina po zwoli mi dołożyć słów kilka.

Mając zaszczyt znajdować się w otoczeniu przedstawicieli rozmaitych stanów i przemawiać do osoby noszącej historyczne nazwisko, pomimo woli, myśl moja biegnie do kraju i z rozrzewnieniem przypominam sobie rok 1861, w którym wszystkie warstwy społeczne połączone były węzłem miłości i wzajemnego zaufania. W dniu zaś 10 Października tegoż roku, wzmiankowane uczucia ujawnione były jeszcze w obszerniejszym zakresie, przez zawarcie bratniego związku z Rusią i stawienie Michała Archanioła obok Orła Białego i Litewskiej Pogoni.

Oby ten zwrot wyobrażeń zgodny z dziejowem zadaniem naszej Ojczyzny, wniknął w umysły i serca wszystkich! Wówczas Polska, owa posłannica nowej idei, zajaśnieje tak wielką potęgą moralną, że nawet nieprzyjaciele jej, widząc niepodobieństwo wynarodowienia, zniewoleni będą cofnąć wydany w tajemnicach ministerjalnych narad wyrok zagłady.

Podobny czyn sprawiedliwości, będzie dla nich samych jeszcze więcej korzystnym, niż dla Polski, gdyż stawi ich od razu na wyższym stopniu politycznej i społecznej moralności, w obec której podtrzymywanie, z własną szkodą tradycji pogańskiego świata zaboru i gwałtu, stanie się niepodobnem.

Prawda zwycięży bez krwi rozlewu, skoro poczucie godności człowieczeństwa ożywi serca europejskich ludów.

Rodzina książąt Czartoryskich w trzeciem już pokoleniu zdala od kraju, stojąc wiernie przy narodowym sztandarze, daje świetny przykład tej właśnie godności i zapowiada czynem lepszą przyszłość. Kiedyś ogłoszone będą były prawa człowieka, z kolei uznane będą za święte i nietykalne prawa narodów i może jako nagrodę naszych cierpień i tęsknoty za krajem. Opatrzność pozwoli nam być świadkami europejskiego przeobrażenia poprzedzającego nową epokę, w której nareszcie chrześcijańskie zasady wzięte będą za podstawę międzynarodowych stosunków. »

W czasie czytania adresu, hrabina stała jak wszyscy obecni w sali. Mocno wzruszona tą oznaką uznania i szacunku, mając łzy w oczach, dziękowała następującemi słowami : « Ależ ja na to nie zasłużyłam, to był obowiązek. Zkądżeż tak wielki zaszczyt mnie spotyka ? Serdecznie Panom dziękuję ! »

Piękny ten czyn uznania zasługi wywołał ogólne współczucie między naszymi rodakami.

ROZDANIE NAGRÓD
W SZKOLE BATYNIOLSKIEJ

Dnia 7 Sierpnia r. b. odbyła się w Szkole Polskiej na Batyniolu zwykła coroczna uroczystość zamknięcia roku szkolnego i rozdania nagród celującym uczniom.

Nie była ona tak wspaniałą jak dawniej, kiedy Szkoła liczyła przeszło 300 uczniów, nie mniej przeto była ona piękną i przemawiającą do serca polskiego.

Prezes Rady Nadzorczej Szkolnej Dr. Xawery Gałęzowski rozpoczął uroczystość, zapraszając do assystencji profesora Alexandra Chodźkę.

Obok prezesa i professora Chodźki, widzieliśmy na estradzie dyrektora Szkoły Stanisława Malinowskiego, p. Wł. Chodźkiewicza, ks. Tańskiego, ks. Romana Wilczyńskiego, ks. Witkowskiego, Dra Szwykowskiego, p. Wincentego Mazurkiewicza, p. Dygata i panią Duchińską. Salę napełnili uczniowie Szkoły, rodzice uczniów i osoby interesujące się wychowaniem polskiej młodzieży.

Po odśpiewaniu przez uczniów przy towarzyszeniu organów hymnu *Boże coś Polskę*, dyrektor Szkoły przedstawił w krótkich słowach obecny stan Szkoły. Liczy ona 77 uczniów. Szkołę ukończyło w r. b. 7 uczniów. Z tych dwóch udało się do Szkoły medycznej, inni do Szkoły handlowej lub do specjalnych zawodów. Dyrektor ubolewał, że z powodu usunięcia subwencji rządowej, zniesione być musiały wyższe klassy, w istniejących zaś wykłady ograniczają się do nauk elementarnych i średnich. Szkoła jednak spełnia zadanie, dla którego została utworzoną i wpaja w serca uczniów miłość Ojczyzny i te obowiązki, które kiedyś spełniać powinni gdy dorosną, to jest obowiązki służenia Polsce i upominanie się o prawa narodowi naszemu wydarte. Po dyrektorze zabrał głos p. Władysław Chodźkiewicz i głęboko wzruszył obecnych piękną swoją mową, którą tu prawie w całości powtarzamy :

« Panie, Panowie i najmilsi młodzi przyjaciele. Skończyliśmy rok jeden jeszcze prac waszych, a naszego oczekiwania i nadziei !

Obchód selenny, który towarzyszy corocznie rozdaniu nagród i uwieńczeniu zasług waszych, jest zarazem, niezapominajcie o tem, powtarzającą się drogą rocznicą, założenia tej Szkoły. Pamiętna to i święta dla nas rocznica ! Bo na pierwszym akcie tego zakładu, na jego metryce chrztu, że tak powiem, podpisali się ludzie których imiona, są nietylko waszym zaszczytem, ale chlubą naszego narodu. Imiona te są następne : Jenerał Józef Dwernicki, poseł Aloizy Biernacki, były minister skarbu Królestwa Polskiego, poseł Wincenty Tyszkiewicz, jenerał Franciszek Sznajde, poseł Wincenty Chełmicki, poseł Henryk Nakwaski, marszałek Leon Stempowski, Wincenty Kraiński były wizytator Szkół Polskich, Antoni Gorecki, Stefan Niezabitowski i Antoni Michalski.

Dziś dobiegamy czterdziestej rocznicy tego zakładu a czwarte to już pokolenie dzieci polskich zasiada na ławach tej Szkoły, której znaczenie dla serca polskiego, waży coś więcej, niż prosty zakład naukowy. I niezapominajcie, młodzi przyjaciele, jakiem jest to znaczenie ! Wypisane je widzicie na drzwiach waszego zakładu : *Szkoła Polska*. Nie jest to więc jedynie jaki zakład naukowy; nie jest to ta lub owa szkoła, jest to *Szkoła Polska*. Ta wkłada obowiązek najświętszy na nas i na was, abyście tu czerpali nie tylko naukę, nietylko oświecenie waszego umysłu ale przytem i nadewszystko miłość i głębokie przywiązanie dla Matki naszej !

Widzimy na świecie wielu ludzi zasłużonych nauką i wiedzą, znakomitych w każdym zawodzie ! Pracą i nauką, każden z was może zostać wielkim lekarzem, matematykiem, filozofem, wielkim bardzo człowiekiem. Ale, aby ukochać biedną nieszczęśliwą naszą Ojczyznę, Polskę, na to trzeba czegoś więcej, niż samej nauki tylko.

Nie jest to wcale w mej myśli, odwracać was od nauki, ale pragnę, abyście ucząc się pilnie, niezapominali o tem, że to czynicie, aby *kochać* Ojczyznę i *służyć* jej wiernie. Uczcie się, nabierajcie wiedzy, bądźcie sławni z nauki ale bądźcie przedewszystkiem, zaklinam was ! dobrymi Polakami, wiernymi synami Ojczyzny, jakimi byli ojcowie wasi !

Oto, stoicie dziś w obec rodziców waszych, Patrzcie, oni dla tej miłości do wspólnej Matki przyjęli kij pielgrzymi, wygnanie, chleb biedaczy ! Droga, którą szli oni, jest to wasza droga ; ciernie i kolce, nieraz jeszcze zakrwawią wam nogi w tej ciężkiej podróży życia, ale zaklinam was ! nie upadajcie na duchu i nie zapominajcie tych gościnnych progów.

A kiedy przyjdzie wam je opuścić, aby się rzucić w to morze pełne tajemnic życia, które na was czeka, nie zapominajcie, że tu, zostaje wasz pierwszy i najszczęśliwszy przytułek i wieczna pociecha serca. Idźcie śmiało, bo na progu czeka otwarte dla was braterskie stowarzyszenie dawnych uczniów tej Szkoły, bratnie, serdeczne a tak wskroś polskie stowarzyszenie ! Znajdziecie tam przykłady, znajdziecie i zdrową, serdeczną radę, jaką wam drogą postępować należy. To piękne i zacne stowarzyszenie niech będzie waszą modłą i niech zostanie na zawsze jak jest dzisiaj złotą księgą nobilitacji Uczniów Batyniolskiej Szkoły.

Ja stary, przychodzę corocznie powtarzać wam to napomnienie przyjaciela : niezapominajcie miłości ojczystej, nie zapominajcie Polski !.. Idźcie w imię jej i w imię Boga ! Młodzi jesteście, nadzieja przed wami i Bóg jest z wami, a jeśli taka jest wola Jego, zobaczycie żywą jeszcze Ojczyznę... A gdy się to stanie, obyście wszyscy stanęli bez wyjątku, pamiętajcie na tym posterunku sławy i zaszczytu i abyście oddali świadectwo, że głos mój nie był głosem wołającego na puszczy !..

A teraz, niemogę zakończyć lepiej tej odezwy do was, młodzi, drodzy przyjaciele ! jak powtarzając słowa, któremi jeden z professorów, zamknął wczoraj w Sorbonie swe przemówienie do waszych kolegów francuzów :

« N'ayez qu'un rêve, la Sainte-Union des cœurs, dans le grand cœur de la Patrie ! »

I niech was Bóg prowadzi. »

Nagrody otrzymali prawie wszyscy uczniowie, co jest dowodem ich pilności i zarazem starania nauczycieli.

Deklamacje polskie mocno wszystkich zajęły.

Dziewięciu uczniów oddeklamowało bajeczki i poezje Krasińskiego, Kraszewskiego, pani Duchińskiej (Rozmowę z kmieciem), oraz innych poetów.

Wymawiali dobrze po polsku, deklamacja też nic do życzenia nie zostawiała. Słusznie też za postępy w języku polskim odebrali uczniowie osobne nagrody. Postępy zaś te mamy do zawdzięczenia panu *Rubachowi*, nauczycielowi języka polskiego, któremu przewodniczący serdecznie podziękował za trudy, jakie łożył, aby to młode pokolenie na emigracji zrodzone władało dobrze językiem ojców swoich.

Śpiew chóralny wszystkich uczniów *Jeszcze Polska nie zginęła*, podczas którego wszyscy obecni z uszanowaniem powstali i kilka słów podziękowania p. Rubachowi z ust Prezesa Rady Dra Gałęzowskiego, zakończyło tę miłą uroczystość.

Krótkie z niej sprawozdanie ozdobimy wierszem, jaki pani Duchińska napisała do pana Rubacha.

DO PANA RUBACHA

(po egzaminie z języka ojczystego Uczniów Szkoły Batiniolskiej).

Wiatr odciął gałązkę od polskiej gruszy,
Daleko ją poniósł na grzędę cudzą,
Tam letnia spiekota w popiół ją suszy,
Zimowe szarugi życie w niej studzą.

Wyrosła z gałązki dziczka na grzędzie,
I kwiat jej bieluchny wykwita wiosną,
Lecz kwaśny i cierpki owoc z niej będzie,
I krzywe konary leniwie rosną.

Aż przyszedł na grzędę ktoś litościwy,
I oczko pod korę wpuścił do rdzenia,
I wodą pokropił z krynicy żywej,
A w polską wnet gruszę dziczka się zmienia.

*
* *

Synowie rozbitków! biedne wy dzieci!
Wiecież-wy jak pachną ojczyste zioła?
Słoneczko wam obce nad głową świeci,
Gdzie okiem zasięgnąć... cudzo do koła!

A jednak o! dziatki, w tym cudzym lesie,
Gdzie obcych drzew huczą głuche poświsty,
Przezacna wam ręka z miłością niesie,
Dostatek wód żywych z rzeki ojczystej.

Tą żywą krynicą język wspaniały,
Po ojcach przesławnych puścizna święta;
Mówiła nim Polska w dniach wielkiej chwały,
I dziś nim przemawia pod jarzmem zgięta.

Ten język podjęli narodu wieszcze,
Rzucili nim w przyszłość prorocze słowo:
« Ty Polsko wśród ludów rozbłyśniesz jeszcze
« I przebrniesz zwycięzko przez noc gro-
[bową! »

Ah, lecz strzeżmy języka jak oka w głowie,
I skarb ten nad skarby chowajmy w duszy,
Bo wielka to, dziatki, moc leży w słowie,
Ten oręż stuletnie więzy rozkruszy!

*
* *

A temu co dziczkę zamienił krzywą,
Wytrwałem staraniem, na polską gruszę,
Co z krynic ojczystych, tą wodą żywą,
Uwiędłe jej listki rzeźwił w posusze,

I dzielnie do pracy przykładał ręki,
Aż grusza bogaty owoc wydała,
O dziatwo ty droga — złóż-że mu dzięki,
Niech Polska za tobą przyklaśnie cała!

Seweryna Duchińska.

Ecouen, 7 sierpnia 1883 r.

J.-I. Kraszewski w więzieniu

Więzienie czcigodnego ulubieńca narodu niestety przedłuża się i rodzi obawy, iż rząd pruski chcąc usprawiedliwić swoje postępowanie wobec męża tak wielkiej dostojności i powagi, utworzy dowody winy.

Wiadomo, iż ktoś powiedział, daj mi kilka wyrazów ręką czyjąś napisaną, a ja w nich potrafię wynaleźć przeciw niemu co chcesz, chociażby akt oskarżenia.

Kraszewskiemu zabrali nie kilka wyrazów, lecz całe wozy rękopismów i korespondencji, — mogą więc nadać najniewinniejszemu wyrażeniu znaczenie obciążające.

Tego się właśnie obawia i brat sławnego powieściopisarza pan *Lucjan Kraszewski*, który niedawno był w Berlinie.

Po długiem staraniu pozwolono mu odwiedzić brata w więzieniu, lecz pod warunkiem że będą z sobą mówić po niemiecku w obec urzędnika Niemca.

Pan Lucjan Kraszewski powrócił już do Warszawy, nabywszy przekonania, iż J. I. Kraszewski, brat jego, nie poczuwa się do żadnej winy i nie popełnił nic takiego, coby mu mogło być poczytanem za winę i przekroczenie prawa. Słusznie jednak p. Lucjan Kraszewski obawia się intrygi i nadużycia ze strony rządu niemieckiego.

Diritto ogłasza list Kraszewskiego do pana *Dienheim-Brochockiego*, który brzmi jak następuje:

« Berlin, więzienie *Moabitu* w szpitalu, 23 Lipca.

« Nie mogę Ci *pisać wiele o mojem położeniu lub o moim stanie zdrowia*. Wiesz od jak dawnego czasu jestem cierpiący i do jakiego stopnia jestem chory — nie jest więc możliwem, abym obecnie czuć się mógł lepiej.

« Z całego serca jestem Ci wdzięcznym i obowiązanym na całe moje życie, za Twą przyjazną ofiarę złożenia kaucyi. Na nieszczęście nie chcą jej przyjąć; nie mniej przeto jestem wzruszonym do głębi tym dowodem twoich uczuć dla mnie.

« Publikacye peryodyczne i dzienniki są tu jak mniemam zabronione. Nie otrzymałem *Pungolo*. Nie przysyłaj mi więc żadnego dziennika, ponieważ będzie to bezskutecznem. Wznoszę modły za Ciebie i za wszystko co przedsiębierzesz. Nie mogę pisać dłużej. *Mam nadzieję w Bogu i sprawiedliwości. Jestem mocno cierpiący, lecz zniosę wszystko jako wolę Boga, który doświadcza.* Przesyłam Ci moje najserdeczniejsze pozdrowienie i podziękowanie. Pozdrów także odemnie *Correntiego*.

« Twój wdzięczny stary przyjaciel
J. I. Kraszewski. »

Ponieważ w liście tym było wymienione nazwisko Correntiego, pan Brochocki zapytywał go, czy niema nic przeciw ogłoszeniu listu, na co otrzymał następną depeszę:

« Turyn, 28 Lipca.

« Ogłoś pan w każdym razie rzecz która mnie głęboko wzrusza i przez którą czuję się zaszczyconym.

Correnti. »

Wspomniany Correnti, były minister włoski, obecnie prezes kapituły orderów włoskich i główny doradca i sekretarz polityczny króla Humberta. Mąż to wielkiego charakteru, autor Historyi Polskiej, którą ma niebawem ogłosić w języku włoskim.

Fremdenblatt donosi: W sprawie zdrady stanu przeciw Kraszewskiemu i Hentschowi mają miejsce teraz według doniesień z Berlina bardzo częste przesłuchiwania obu obwinionych, których rezultat jednak nie dochodzi do publicznej wiadomości. Między zabranemi u Kraszewskiego papierami, znajduje się znaczna ilość rękopismów w polskim języku, tłumaczonych obecnie na niemieckie. Zajmuje się tem od dni 14 dwóch zaprzysiężonych tłumaczy, którym pism nie powierzono do domu, jak to bywało w zwyczaju, lecz nakazano aby prace uskuteczniali w samym Moabicie, w przygotowanych na ten cel pokojach. Sądząc z nagromadzonego materjału tłumaczenie potrwa bardzo długo.

Neue fr. Presse podaje następne szczegóły: Jakkolwiek wiele pisano o sprawie Kraszewskiego, można jednak orzec, że prócz faktów jego aresztowania, rewizyi w Dreznie i przewiezienia do Berlina, nic pozytywnego do publicznej wiadomości nie doszło. Nie kusząc się o zgłębienie tajemnicy, możemy jednak dać kilka objaśnień. Że Kraszewski został do Berlina przewieziony i tam osadzony, tłumaczy się tem, iż miał tam być konfrontowany z kapitanem Hentschem. Hentsch, gdyby do procesu przyszło, byłby głównym oskarżonym. Śledztwo bowiem prowadzi się w Berlinie przeciw Hentschowi i jego wspólnikom. Sprawa należy do forum państwowego trybunału, ponieważ śledztwo idzie w kierunku zdrady stanu a względnie zdrady kraju (§ 87 i 92), a prowadzący je radca sądu krajowego Bransewetter działa w niem jako komisarz trybunału państwowego. Ewentualny więc proces toczyć się będzie w Lipsku, jeżeli oskarżenie na tej podstawie utrzymanem będzie. Jednakże zdaje się nie być pewnem, aby materjał śledczy wystarczał na to, co do osoby Kraszewskiego. Śledztwo potrwa jeszcze pare tygodni.

Z tego więc, co donosi *Neue fr. Presse*, można wywnioskować, iż dotychczasowe śledztwo, nie wykryło dowodów winy Kraszewskiego, nie dostarczyło bowiem materjałów, na których podstawie można by oskarżyć jenialnego autora *Witolorandy* o jakąkolwiek zbrodnię.

Jeżeli śledztwo będzie i nadal sprawiedliwie prowadzonem, to jesteśmy o tem najmocniej przekonani, że dowodów winy nie dostarczy nigdy, bo ich niema i nie było, bo Kraszewski z zasady samej nie wdawał się w żadne działania przeciwne prawu obowiązującemu.

Piszący te słowa, zna Kraszewskiego od lat wielu, koresponduje z nim regularnie, znanem mu jest dokładnie jego życie i wszystkie jego zatrudnienia i stosunki, i dla tego to może czytelników zapewnić, iż wprost jest niemożebnością nawet pomyśleć o tem, ażeby czy to dla literacko-naukowych powodów, czy dla jakichkolwiek innych przyczyn, czy wreszcie chociażby przez pomyłkę mógł się skompromitować w obec prawa w Niemczech obowiązującego.

To przedłużające się jego więzienie przypisujemy powolności śledczej procedury niemieckiej i nieznajomości języka polskiego Niemców. Muszą tłumaczyć stosy papierów, ztąd zwłoka. Gdyby umieli po polsku, w jednym dniu przekonaliby się, że te stosy rękopismów i listów jakie zabrali w willi Kraszewskiego nie zawierają w sobie nic karygodnego.

J. I. Kraszewski znajduje się obecnie w szpitalu więziennem. Znosi jednak mężnie swój los i z godnością.

Zażądał komedji Planta, które z łaciny tłumaczyć począł na język polski.

Zdrowie jego w ostatnich tygodniach nie pogorszyło się, — co jest dobrym znakiem. Pomimo utrapienia, wygląda nieźle i mniej teraz kaszle jak przed niedawnym czasem. Nie należy jednak ztąd wnioskować, ażeby był zdrowszym.

Każdy artykuł o nim kończyć musimy obawą, ażeby go Niemcy tem więzieniem przedwcześnie nie dobili.

Ufamy jednak w Bogu, że go nam zachowa.

Po napisaniu tego artykułu odebraliśmy telegraficzną wiadomość, że Kraszewski za kaucją 30,000 marek wypuszczony na wolność, udał się do swojej willi w Dreznie, gdzie pod dozorem policji ma zostawać.

ODEZWA do LITERATÓW
i artystów polskich.

Powszechnie jest uznaną potrzeba łączności między ludźmi jednego, lub pokrewnych sobie zawodów.

Corocznie też zwoływane są kongresy literackie, w których biorą udział pisarze wszystkich narodowości. Jeżeli jednak spotyka je mniej lub więcej słuszny zarzut, że z powodu różnicy stosunków narodowych, ekonomicznych, społecznych i intellektualnych, nie mogą one wywierać dostatecznego wpływu na sprawy literackie — to zjazdowi pisarzy jednej narodowości zarzutu tego czynić nie można. Samo zawiązanie lub odnowienie znajomości między ludźmi różnych może zasad i przekonań, lecz dążącymi do wspólnego celu, wpływa już korzystnie nietylko na stosunki osobiste, ale i na sprawy ogólniejszego znaczenia. Dodawszy do tego porozumienie się w kwestyach bieżących literackich, omówienie wniosków tyczących się poprawy wzajemnych stosunków, czy to pod względem moralnym, czy materyalnym — zawsze okazać się musi dodatni rezultat, nie wspominając już o przyjemnem wrażeniu jakie pozostawiają po sobie objawy wzajemnej serdeczności.

Toż samo znaczenie i zadanie mają zjazdy artystów. Przeświadczone o tem « *Koło artystyczno-literackie* » *krakowskie*, ma zaszczyt zaprosić wszystkich pracowników na polu literatury i sztuki polskiej, do przyjęcia udziału w pierwszym zjeździe literatów i artystów polskich, mającym się odbyć w Krakowie w dniach 14 i 15 września r. b. Spójnia jaka zachodzi między literaturą i sztuką w ogóle, spotęgowana jeszcze u nas wyjątkowemi okolicznościami, jest powodem połączenia tych dwóch zjazdów razem, dla nadania im wybitniejszego charakteru i dla zaznaczenia jedności między ludźmi pracującymi w sferze duchowej na pożytek kraju.

Szczegółowy porządek obrad zjazdu wypracowany już przez wyznaczony w tym celu komitet, a podnoszący wiele spraw ważnych i żywotnych, podaje jednocześnie « Koło » do wiadomości redakcyi pism polskich, prosząc je o poczynienie swoich uwag nad jego uzupełnieniem lub zmianami uznanemi za właściwe. Ogłoszenie jego nastąpi w połowie Sierpnia, wraz z całym programem zjazdu, ułożonym przez zawiązaną komisyę gospodarczą.

W zakończeniu niniejszej odezwy, upraszą « Koło artystyczno-literackie » o poparcie myśli zjazdu, pewne, że odczuła ona i zrozumianą będzie przez tych wszystkich, którym dobro naszej sztuki i literatury nie jest obojętnem.

Kraków 25 Lipca 1883.

Koło artystyczno-literackie.

Przedrukowując tę odezwę Szanownego « Koła artystyczno-literackiego » w Krakowie, popieramy z głębi przekonania projekt zjazdu, czyli kongresu literatów i artystów polskich, mający się odbyć w Krakowie, więc zaraz po obchodzie rocznicy dwóchsetnej odsieczy Wiednia i po 25-letnim artystycznym jubileuszu Jana Matejki.

Niewątpimy, że artyści i literaci z emigracji pośpieszą na ten zjazd i na uroczystości narodowe w Krakowie, jeżeli będą mieli zapewnienie, że gościnna policja krakowska nie będzie klaść żadnej przeszkody ich przybyciu.

Należałoby, ażeby Koło, które podjęło chwalebną inicjatywę literacko-artystycznego kongresu, zapewniło się w biurze dyrektora policyi pana Englischa pod tym względem i ogłosiło za naszem pośrednictwem, iż nie tylko z kraju, ale i z emigracji mogą przybyć do Krakowa na kongres literaci i artyści. Jest to koniecznem ze względu na koszta i bezpieczeństwo osób.

NEKROLOGJA

W dniu 4 b. m. pochowano w Paryżu na cmentarzu *Saint-Ouen* zwłoki ś. p. *Apolinarego Plucińskiego*, zmarłego 1go b. m. w szpitalu *de la Charité*, w wieku lat 54. Jest to jedna z tych ciężkich, niepowetowanych strat, któremi wychodztwo nasze znaczy etapy polskiej martyrologii.

Apolinary Pluciński był wychodźcą po powstaniu narodowem 1863-4 r., w którem, jako naczelnik miasta Lublina, najczynniejszy brał udział przez cały ciąg trwania tego powstania. O pracach i działaniu jego na tem stanowisku, dużoby powiedzieć można i należało, dość bowiem nadmienić w krótkości że, w mieście przepełnionem moskiewską załogą, potrafił on być rzeczywistym administratorem z ramienia Rządu Narodowego; ale brak nam na teraz szczegółów tej administracyi i tylko ze skutków, z owoców które wydała, i na które patrzyliśmy, o jej sprężystości i rozciągłości sądzić nam wypada. Te zaś streścić się nie dadzą w kilku sprawdzonych afirmacyach rzeczywiste fakta konstatujących: Pluciński zakupował w Lublinie i wysyłał do powstania wojskowe efekta, broń, ładunki, żywność — angażował ochotników z wojska moskiewskiego i z pomiędzy mieszkańców miasta, wreszcie uorganizował niemal i wysełał zań całe powstańcze gromadki, które za miastem formowały się w małe oddziałki uzbrojone i wyekwipowane jak można było natenczas najlepiej.

Takim był Pluciński wysokim urzędnikiem narodowym. To też niewahamy się twierdzić stanowczo, że gdyby wszyscy uczęstnicy ostatniego powstania z równą Plucińskiemu oddawali mu się zapobiegliwością, poświęceniem, zapomnieniem o sobie i o swojem, to powstanie to inaczejby zapewne było stało, inneby może nawet nierównie pomyślniejsze sprowadziło było rezultaty. Jako człowieka prywatnego i wychodzcę znaliśmy go prawie wszyscy. Znaliśmy przyjacielską jego uprzejmość, staropolską gościnność, zupełną w każdej chwili gotowość nieść rodakom pomoc moralną i i w miarę nader szczupłych środków swoich zapomogę materjalną; znaliśmy wreszcie troskliwe a umiejętne starania jego w urządzaniu i uświetnieniu pamiątkowych naszych obchodów i uroczystości, jako też w zajęciu się i podtrzymywaniu tak pożytecznej instytucji wychodzczej, jaką jest *Czytelnia Polska*.

Mniej może znanemi były szerszemu kołu współtułaczy opinje, zapatrywania i zasady polityczne ś. p. Plucińskiego. Bliższe mając z nim stosunki, tak w czasie powstania, jako też na wychodztwie, mieliśmy sposobność poznać takowe dokładnie. I oto one w kilku wyrazach: Pluciński był li tylko Polakiem, ani arystokratą, ani demokratą, ani monarchistą, ani republikaninem, ani zastałym reakcjonistą, upartym zachowawcą, ani też socjalistą, komunistą, zgoła kosmopolitą w krajowem słowa znaczeniu. On był czysto Polakiem, z polską czcią dla religii, języka, zwyczajów i obyczajów narodowych, ojczystych. Zagranica nie wycisnęła na moralnej jego stronie żadnego piętna cudzoziemskiego, żadnej cechy obcej uczuciom, instynktowi, godności Polaka patrjoty. Żadne teoryjki, sofizmata połapane, że się tak wyrazimy, z powietrza, najczęściej bez egzaminu, bez znajomości rzeczy na wiarę tylko ulotnych pisemek, lub czczych deklamacji improwizowanych demagogów, któremi dał się usidlić nie jeden z naszych rodaków, do Plucińskiego przystępu nie miały nigdy. Bolał on przeciwnie, bolał ciężko nad obłędem, nad ślepotą tych z współziomków, którzy nie chcą wreszcie zrozumieć, że zaszczepiać w Polsce, w Polakach zasady anti-religijne, materjalistowskie, anti narodowe, jest to poprostu służyć Moskalom i Niemcom, którzy, jak wiemy, całą swoją rządową i prywatną usilność zwrócili ku wykorzenieniu w Polsce przywiązania do wiary, do języka, do Ojczyzny polskiej i polskiego ustroju społecznego.

« Stójmy wytrwale, nieporuszenie przy naszym odrębnym czysto polskim sztandarze, mawiał nieraz Apolinary Pluciński. Nasza religja, nasz język nasze uczucia patrjotyczne, są to niezdobyte dotąd przez nieprzyjaciół warowne fortece, które wśród klęsk i nieszczęść bez liku, ustrzegły nas jeszcze od wynarodowienia, t. j. od zagłady i które symbolem są i zadatkiem naszego wkrótce da Pan Bóg wyswobodzenia z jarzma wiekowej niewoli. Tu bowiem nie można zasłonić się nawet niewiadomością, gdyż Prusacy i Moskale, uderzając całą wyuzdaną przemocą swoją na naszą wiarę, na język, na pojęcia i dążenia nasze ojczyste, wskazują, zdaje się najoczewiściej, że tam a nie gdzie indziej znajduje się kriteryum naszego ocalenia, teraz a zbawienia w niedalekiej przyszłości ».

Widzimy teraz, iż Pluciński, nietylko że był doskonałym naczelnikiem miasta Lublina w czasie powstania, nietylko wylanym przyjacielem, chętnym doradzcą i wspomagaczem w potrzebie, nietylko, że nie szczędził trudów i zabiegów w organizowaniu patrjotycznych zewnętrznych manifestacyj naszych, lecz że nadto i przedewszystkiem patrzał zdrowo i oceniał rozsądnie obowiązki prawego Polaka, że jednem słowem dotrwał chwalebnie *usque ad finem* na szczytnem stanowisku polskiego wychodźcy i szczerego patrjoty.

Cześć jego drogim popiołom, cześć zacnej jego pamięci!

O.-W. (Z.)

PRZEMÓWIENIE P. N. RAYSKIEGO

Rodacy!

Znowuż jeden mniej w zastępie polskich tułaczy!

I to był także rzeczywisty syn ubóstwionej naszej Ojczyzny! kochał ją bezgranicznie do ostatniego tchnienia, i że tak powiem, miłość Polski była u niego najświętszem i najpierwszem uczuciem zawsze żarliwem, zawsze i wszędzie okazywanem. Jak tę szlachetną miłość tak i obowiązki z niej wypływające, miał on w całem swem życiu jako najpierwsze i najświętsze, bo on był prawym Obywatelem Polski i walczącym synem z jej ciemiężcami dla oswobodzenia Jej z ich szponów, które coraz to srożéj się zwierają i szarpią, a jednak jej rozedrzeć nie mogą i nigdy nie rozedrą! choćby nawet znaleźli pomiędzy jej synami pewną liczbę szalonych lub ciemnych pomocników, godzących się z tyranami Ojczyzny, albo nikczemnych zdrajców wypierających się jak pochodzenia

rodowego tak i historji z jej wadami, oraz i z jej świetnością, wielkością i szlachetnością gdzie indziej niepraktykowaną i nieznaną w tem stopniu.

Ś. p. Apolinary, zmarły przedwcześnie, bo zaledwie w 54 roku życia, będąc urzędnikiem w Lublinie, był jednocześnie prawym Obywatelem Polski, pod szubienicą bowiem przez Moskali wystawioną dla najszlachetniejszych synów tej nieszczęśliwej ziemi, z odwagą i rozumnie sprawiał obowiązki naczelnika miasta Lublina, w imieniu wiekopomnego Rządu Narodowego z 1861 i 1864, a spełniał je tak znakomicie, iż taki mąż Polski, jak nieśmiertelnej pamięci męczennik zmarły na szubienicy moskiewskiej, Obywatel Frankowski Leon mnie z wielkiem uznaniem o nim mówił, a to może jest najświetniejsze zaświadczenie.

Po zawieszeniu Wielkiego Powstania w 1864 roku, w którem ś. p. Apolinary jak i każdy z nas był: *Apostołem równouprawnienia warstw i wyznań, oraz uwłaszczenia włościan*, nieboszczyk był uwięziony przez Moskali i po wielu sądach z powodu wpływów osób mu życzliwych skazany był *on jeden na wygnanie za granicę Polski* i żandarmami Moskale odstawili go do granicy.

W jesieni 1864 r. nieboszczyk Apolinary przybył do Paryża. Gdy stanął na tej wolnej, gościnnej i szlachetnej francuzkiej ziemi na której ojciec jego jako tułacz umarł, natychmiast przyszedł do mnie jako do druha prac i walk około oswobodzenia Ojczyzny w temże samem Lubelskiem Województwie. W tej chwili uroczystej zamieniliśmy *tułaczą komunią*, bo spłakaliśmy się wzajemnie najpierw nad Polską ubóstwioną! najświętszą nam i najdroższą, potem nad jej męczennikami mniej szczęśliwymi od nas, oraz nad naszemi żonami i synami, pozostałymi jeszcze pod knutem Moskali. Niestety! Apolinary był szczęśliwszy, bo miał roskosz uściskać wkrótce swą żonę z dziećmi!

Ta zacna matka jego dzieci, tu na ten sam cmentarz uprzedziła go przed dziesiątkiem lat, a dziś on się z nią na nowo łączy na wieki! i on o tyle szczęśliwy, że w zimny grób jego spadają gorące łzy przyjaciół, druhów, dzieci i drugiej małżonki.

Mój Boże! jak dziwnie los zrządza, i jak dziwnie przyroda tworzy ludzi? Za życia, ja z Apolinarym, częstośmy się sprzeczali, wadzili, a wszystko to pochodziło z żarliwości szlachetnej służenia Polsce i Rodakom, z chęci być im pożytecznym, miłość dla Ojczyzny, chęć pracy dla niej, często rozmaitemi drogami, podniecała lub podbudzała naszą krewkość i zdawało nam się każdemu, iż ma najlepsze sposoby i środki do dojścia najpewniej i najszybciej ku jednemu szlachetnemu celowi, więc ubiegając jeden drugiego, zalecając swoje środki, nieprzestawaliśmy na chwilę czcić się, szanować i kochać wzajemnie. Tak, bo choć późno bardzo skutkiem mych zajęć, dowiedziałem się o ciężkiej chorobie mego zacnego druha zmarłego, podążyłem ku niemu czemprędzej, a ujrzawszy tego męczennika, serce boleść ciężka ścisnęła, łzy szczere czci, szacunku, rzetelnej przyjaźni i współczucia, natarczywie zalewały źrenice, i zamieniliśmy uściski serdecznej i starej przyjaźni, niestety po raz ostatni!

Wtedy nieprzeczuwał bynajmniej, że choroba jest śmiertelną i niewiedział że lekarze nie taili przed stroskaną rodziną zbliżającej się śmierci! Cierpiąc strasznie, przecież ze mną mówił najprzytomniej o ubóstwionej Polsce i niecierpliwił się swą chorobą, która może go osłabić i przeszkodzić czynnemu współdziałowi w pracy dobro Ojczyzny i jej oswobodzenie mającej na celu.

Rodacy! czyż niepowinniśmy mieć przekonania *o odżyciu* Polski, skoro nawet konający zacni jej synowie o niej tak myślą i tak ją ubóstwiają?

Mówią filozofowie, *że śmierć jest odrodzeniem*. Wierzę w to, że ta szlachetna miłość nieograniczona i najpierwsza przed wszelkiemi uczuciami i obowiązkami, ta miłość i praca dla Polski wszędzie i zawsze do śmierci, która skonała w martwem ciele tego męczennika, tak jak w nim po jego zacnem ojcu, tak i odrodzi się w jego dzieciach i że synowie ś. p. Apolinarego wierzę, iż udowodnią nieśmiertelność szlachetnych uczuć ojca, odrodzonych w ich sercach, jako synów i obywateli Polski, święcie spełniających obowiązki rodowe i narodowe i niewchodzących w żadne układy, ni ustępstwa z ciemiężcami Ojczyzny.

Apolinary! druhu zacny, szlachetny! bracie uczuć i celów dla oswobodzenia postępowej Polski nierozdzielnej w granicach 1772 roku, cześć ci i pamięć w księdze dziejów i na karbach uczuć synowskich! Spoczywaj z Bogiem w pokoju! szlachetny, żarliwy, zacny a niezmordowany pracowniku Polski na tułactwie!

Pluciński drogi! cześć ci i pamięć!

Do widzenia bracie! Amen!

ROZMAITOŚCI

Nominacja Hurki na generał-gubernatora Warszawskiego dała powód do rozmaitych uwag o polityce rządu moskiewskiego w obec sąsiadów i w obec narodu Polskiego. W ogóle przypisują tej nominacji znaczenie wojenne.

Hurko jako najzdolniejszy z moskiewskich generałów otrzymał polecenie przygotować Królestwo Polskie do silnej obrony na wypadek wojny z Austrją i Niemcami. Nominacja jego daje więc wiele do myślenia gabinetom wiedeńskiemu i berlińskiemu.

Przemówienie generała do deputacji dygnitarzy wojskowych w Warszawie wskazało w sposób dość jasny ten wojenny charakter jego nominacji.

«Z rozkazu cara, rzekł do nich, przyjąłem stanowisko tutejszego generał-gubernatora i głównodowodzącego wojskami okręgu warszawskiego. Pierwsze stanowisko przyjąłem z posłuszeństwa, drugie z prawdziwą przyjemnością. Tuszę sobie, że wszyscy jesteście prawdziwymi patryotami wielkiej rosyjskiej ojczyzny i nie pozwolicie na to, *żebyśmy utracili najmniejszą piędź ziemi*. Car i wielka ojczyzna liczy na was, spodziewam się, że zastosujecie się do karności którą zaprowadzę. Na pierwszym planie będzie dyscyplina. Przyjechałem na służbę i wymagać od was będę służby i karności.»

Obecnie wybiera się Hurko na objazd po guberniach Królestwa w celu odbycia przeglądów inspekcyjnych w wojskach należących do warszawskiego okręgu wojennego.

Jednocześnie pracują energicznie Moskale nad uzbrojeniem Warszawy, Kowna, nad wzmocnieniem istniejących fortec, nad wykończeniem strategicznych linji w Królestwie, na Litwie i Rusi. Jednem słowem Moskwa bardzo energicznie wzięła się do przygotowań wojennych, jakby już w blizkim czasie oczekiwała wojny na naszej ziemi.

Przygotowania te tem więcej zadziwiają, że właściwego do nich powodu niema. Pomiędzy Wiedniem, Berlinem i Petersburgiem panuje harmonia i nie zaszedł żaden wypadek z którego można by wywróżyć przyszłe starcie. Gdyby więc przyszło do wojny to powód do niej mogą dać chyba tylko wypadki na półwyspie bałkańskim, gdzie intrygi panslawistyczne Moskwy, utrzymują umysły w ciągłem wrzeniu i przygotowują przyszłe burze.

Być także może iż te przygotowania Moskwy zostają w związku z zamierzonem wznowieniem przymierza austryjacko-niemieckiego i są na niego odpowiedzią. Zjazd Franciszka-Józefa i cesarza Wilhelma na ziemi austryjackiej zwraca powszechną uwagę, mają być bowiem na nim ułożone warunki dalszej trwałości owego przymierza które się zwraca tak przeciw Moskwie, jakoteż i przeciwko Francyi.

O sprawie polskiej dzienniki tak moskiewskie jak niemieckie szeroko się rozpisują. To zajmowanie się sprawą polską mocno także zadziwia, bo właściwego powodu trudno się dopatrzeć.

Polacy zajęci pracą obrony własnej narodowości, sami w obecnej chwili sprawy własnej niepodległości nie podnoszą. Politycznego ruchu na większą skalę trudno się w Polsce dopatrzeć. Nic się też takiego w kraju nie dzieje, coby zapowiadało w blizkim czasie zbrojne upomnienie się o prawa gwałtem narodowi wydarte. A jednakże nieprzyjazne nam dzienniki ciągle trąbią na alarm jakby już jutro wybuchnąć miało powstanie, o którem nikt w obecnem położeniu myśleć nawet nie może.

Dzienniki te fakta drobnego znaczenia podnoszą do wysokości wielkich wydarzeń.

Ludność z entuzjazmem przyjmuje biskupów nowo zanominowanych, ktoby się spodziewał że i w tym fakcie tak zwykłym i pokojowym, złe sumienie naszych wrogów dopatrzy oznak wielkiej burzy.

Ale nie dość na tem, artykuł lub broszura polska staje się już powodem zaniepokojenia wrogów naszych na całej linji.

Nawet przemówienie Hurki po reprezentantów okręgu naukowego, nakazujące ażeby młodzieży nie drażnić niepotrzebnie, jak z jednej strony dało Apuchtinowi powód do zadenuncjowania tego i Hurki w Petersburgu, tak z drugiej strony wywołało w niemieckich polakożerczych dziennikach wnioski iż rząd moskiewski w przewidywaniu wypadków które wywołają sprawę polską, zamierza zmianę systemu rządzenia w Polsce.

Na zmianę systemu bynajmniej się nie zanosi, to zaś tak gorliwe lub nam niechętne zajmowanie się sprawą polską przez wrogów naszych, jednego tylko dowodzi: to jest żywotności tejże sprawy.

Jest ona tak doniosłą i tak mocno waży w interesach państw rozbiorowych, iż każdej sprzecznej kombinacyi politycznej pomiędzy temiż państwami występuje wbrew nawet woli kierowników trzech gabinetów jako czynnik decydujący.

Dla nas z tego faktu powstaje pewnik, iż w rzeczy samej sprawa polska zbliża się do swojego rozwiązania.

To zaś zajmowanie się wrogów przyszłym losem naszym, powinno nas uczynić szczególniej bacznymi, ażeby przyszłe wypadki nie zastały nas nieprzygotowanymi.

Mowa tu tylko być może o moralnem pogotowiu, wymagającem jedności w narodzie!

* * *

Dzienniki paryzkie doniosły o mających nastąpić zmianach osób w dyplomacyi francuzkiej. Dowiadujemy się z nich, że pan Ordęga z konsula generalnego w Tanger w Maroku, ma być nominowanym ambasadorem francuzkim w Lizbonie w miejsce

pana Laboulaye, który z Lizbony będzie zapewne przeniesionym do Madrytu. A zaś ambasador w Madrycie pan baron de Michels, ma być posłanym do Wiednia, które to miejsce jest od kilku miesięcy opróżnione, po podaniu się do dymisyi du Chatel, z powodu uchwalonego w Izbie deputowanych i w Senacie prawa o książętach Orleańskich. Życzymy szczerze panu Ordędze, żeby się ta wiadomość sprawdziła.

* * *

Dnia 5go b. m. odbyło się w Szkole Polskiej na Batyniolu, główne półroczne posiedzenie *Stowarzyszenia Byłych Uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*, pod prezydencją p. Florentyna Trawińskiego.

Stowarzyszenie liczy do dzisiejszego dnia 283 członków, tak w samym Paryżu mieszkających, jako też na prowincji i za granicą.

Stan kassy jest następujący :

Fundusz żelazny Stowarzyszenia wynosi.................fr.	5.993 45
Dochód w przeciągu r. 1882-83	2.079 72
Rozchód w przeciągu r. 1882-83	970 »
Fundusz żelazny pomocy naukowej	24.534 51
Rozchód na ten rok...........	1.470 31
Dochody na fundusz *Członków honorowych*...............	635 »
Dochody na fundusz *Szkoły Polskiej*.....................	1.229 78
Dochody na fundusz *Buletynu Literackiego*...............	1.079 25
Dochody na fundusz Konferencji	162 75

Zostali wybrani na rok 1883-84.

Kassjerem : Pan Stanisław Karwowski, 44, rue des Moines.

Sekretarzem : Pan Józef Stodołkiewicz, 10, rue de Greffulhe.

W krótce rozesłane będzie Sprawozdanie z ostatniego posiedzenia, oraz i numer 18 *Bulletynu Literackiego i Naukowego* (Bulletin Littéraire et Scientifique) drukowany w języku francuzkim i który z powodu Obchodu 200ej Rocznicy Odsieczy Wiednia będzie w całości poświęcony panowaniu Jana Sobieskiego.

* * *

Gazeta artystyczna paryzka *Le Monde Illustré* z 21 Lipca 1883 r. zamieściła rysunek medalu wybitego na pamiątkę niedawnego pobytu literatów i artystów węgierskich w Paryżu. Rysunek został zrobiony przez rodaka naszego utalentowanego malarza Pawła Merwarta, według modelu drugiego rodaka pana Cyprjana Godebskiego, również utalentowanego rzeźbiarza.

ODEZWA

Komissja złożona z delegatów sześciu polskich Towarzystw w Paryżu, odezwą swoją z dnia 31 Maja r. b. zawiadomiła rodaków o zamiarze urządzenia w stolicy Francji obchodu dwóchsetnej rocznicy wiekopomnego zwycięztwa Sobieskiego pod Wiedniem.

Cała Polska święcić będzie tę wielką rocznicę.

We wszystkich większych miastach, miasteczkach i wsiach nawet czynią wielkie przygotowania. Będzie to więc święto narodowe wielkiego znaczenia.

Chwała jaką się naród polski okrył ocalając pod Wiedniem Austrję i Chrześcijaństwo i zapewniając ludzkości dalszy cywilizacyjny rozwój, jest zadatkiem świetnej przyszłości.

Rozpamiętując przeszłość, gotujemy się do przyszłości, zasługi minione są zapowiedzią przyszłych zasług, ten zaś ogień wolności, niepodległości, wielkości i chwały, który przeniknie w tym obchodzie do serc polskich, rozpali się w płomień miłości Ojczyzny nieugaszony, przy którym serca nasze zmężnieją, charaktery spotężnieją a dłoń mająca wrogów i tyranów najezdniczych gromić, nabierze mocy zwycięzkiej!

Święta narodowe przeznaczone są dla takiej pokrzepiającej ogół ludności nauki z pomiędzy zaś wszystkich, żadne święto więcej nie wpłynie na moralne za którem idzie i materjalne odbudowanie nad to święto Sobieskiego.

Dzień jego zbliża się.

Zawiadamiamy więc tułaczów i wszystkich Polaków mieszkających w Paryżu i w Francji, że dnia 12 Września r. b. Obchód rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, rozpocznie się nabożeństwem, w którym kościele doniesiemy w przyszłym numerze, z muzyką i chórem polskim. Kazanie wypowie ksiądz..... Wieczorem odbędzie się bankiet, na który zapewno wszyscy Polacy w Paryżu mieszkający przybędą. Byłoby wstydem, gdyby nas było mało na tej uczcie dla ciała i dla ducha. O miejscu i o godzinie bankietu doniesiemy później, przesyłając wszystkim zapisanym na liście bilet wejścia.

Prezydować na bankiecie będzie Obywatel W. Chodźkiewicz i on swą mową zagai posiedzenie. Po nim zabierze głos Obywatel W. Gasztowtt, po nim wreszcie przemówi Ob. . . . .

Telegramy i wiersze, jeżeli zostaną nadesłane, będą odczytane, poczem chór polski zaśpiewa pieśń nieśmiertelną nadziei *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Jeżeli fundusze pozwolą, postara się komissja, aby wszyscy obecni otrzymali medale pamiątkowe z wizerunkiem króla Jana III go.

Ponieważ krótki już tylko czas pozostał do urządzenia obchodu, komissja uprasza, ażeby współrodacy, którzy chcą być na uroczystości, raczyli niezwłocznie *przed* 30 tego miesiąca przesłać swoje adressa do jednego z członków podpisanych, wraz z summą 4 franki najmniej od osoby. Wczesne zgłaszanie się, pozwoli nam obrachować liczbę uczestników i wynająć stosowny lokal.

Mamy nadzieję, że żadnego z Polaków nie zabraknie na tej uroczystości narodowej, która wznowi blask chwały polskiej i zawstydzi niewdzięcznych cudzoziemców.

T. Beynar, L. Gadon, W. Gasztowtt, J. Horodyński, W. Laskowicz, J. Lipiński, W. Płauszewski, A. Reiff, Rosenbaum, Styczyński i T. Szretter.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.